Nr. 17. Nowy Sącz, dnia 23. sierpnia 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Prenumeratę na „Ziemię sądecką“ przyjmuje księgarnia p. Romana Pisza w Nowym Sączu i administracya pisma ul. Kościuszki, dom inż. Strońskiego.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej“.

Kwestya żydowska.

II.

Trndno ocenić o ile ogólny zwrot w sprawie żydowskiej wpłynął na nasze stosunki lokalne

W każdym razie zaznaczyć należy, że do pewnej reakcyi przyjść musiało, wobec coraz widoczniejszych oznak, że w mieście zaczynamy coraz bardziej niknąć z powierzchni, że wycofujemy się ze śródmieścia na przedmieścia, że z właścicieli kamienic coraz częściej stajemy się lokatorami, że na każdym kroku grozi nam zepchnięcie do roli żywiołu podrzędnego, który mimo przewagi liczebnej traci wpływy i znaczenie czynnika decydującego.

Rozwój i rozrost miasta zaznacza się przedewszystkiem rozwojem i rozrostem żywiołu żydowskiego.

Nie my budujemy te nowe kamienice, ani też nie nasze te ciągle powstające przy głównych ulicach sklepy.

Zresztą wzrost wpływów i znaczenia ich jest widoczny dla najmniej nawet bacznego obserwatora życia sądeckiego, a uwidacznia się bardzo charakterystycznie w sposobie zabierania przez nich głosu w sprawach jedynie i wyłącznie nas dotyczących.

Pamiętamy wszyscy z jaką radością powitaliśmy wiadomość o zawiązaniu Składnicy towarowej, która pod względem społecznym stanowiła dowód, że potrafimy bez różnicy klas zdobyć się na czyn pozytywny, zaś pod względem ekonomicznym oznaczała uwolnienie od lichwy towarowej.

Ale cóż się pokazało? Ze strony żydowskiej podniesiono krzyk, że taka instytucya — to antysemityzm, że ona godzi w interesy żydowskie a więc jest niedopuszczalną, użyto wszelkich wpływów, aby sterroryzować społeczeństwo i tych, którzy do założenia Składnicy przyłożyli rękę, wydano odezwę wzywającą do bojkotu rejenta Paczoskiego za wynajęcie lokalu, wogóle zrobiono wszystko, by do powstania tej instytucyi nie dopuścić.

Niedługo potem nastąpiła zmiana w dzierżawie głównej trafiki: koncesyonaryuszka Polka wskutek nieuczciwych malwersacyi zerwała kontrakt z żydem i wydzierżawiła trafikę Polakowi. Znowu fakt ten uznali żydzi za swoją krzywdę i wyłom w ich stanie posiadania i ogłosili bojkot tej trafiki, trwający do dziś dnia.

Powyższe fakta świadczą o wyrobieniu się u żydów ciekawego poglądu.

Żydom wolno tworzyć odrębne i dla siebie wyłącznie żyjące społeczeństwo, zaspakajające wszystkie swoje potrzeby u siebie i między swoimi — omijające skrupulatnie polskie instytucye, o ile nie ma tam do zrobienia interesu, natomiast polskiemu społeczeństwu nie wolno zajmować placówek handlowych bez ściągania na siebie zarzutu antysemityzmu i bez wywołania walki.

Takie stanowisko żydów musi wywoływać tarcia, rozszerzające kwestyę żydowską daleko po za ramy kwestyi ekonomicznej i wprowadzać nastrój podatny dla agitacyi przenoszącej tę sprawę na inne pola, z istotą kwestyi niemające nic wspólnego.

Próby ograniczenia społeczeństwa do pewnych tylko ram pracy i rozwoju, zacieśnianie jego swobody działania na pewne tylko sprawy, muszą wywoływać w społeczeństwie zdrowem odruchy, tem silniejsze, im większy jest nacisk.

Bojkot jest bronią potężną, która w społeczeństwach nowożytnych ma doniosłe znaczenie, a należy do arsenału środków kulturalnych.

Bojkotują Polacy sklepy niemieckie w zaborze pruskim, a Niemcy polskie, Serbowie towary austryackie, Francuzi niemieckie i t. d. i nie widzimy i my najmniejszego powodu do wyrzekania się tej broni.

Dzisiaj jednak o bojkocie mowy nie ma i nie ma powodu do robienia z tego powodu alarmu.

Sklepy żydowskie zawsze są pełne a katolickie jak świeciły tak świecą niestety pustkami. Ale bojkot leży w granicach możności społeczeństwa i z tem powinni się rachować Żydzi.

My na bojkocie zastosowanym wobec nas nic nie tracimy, bo żydzi zastosowali go już do nas oddawna i przeprowadzają go ze zwykłą u nich solidarnością. Natomiast dużo do stracenia, może nawet wszystko mają Żydzi.

Utrudnianie przez nich akcyi społeczeństwa na polu rozwoju ekonomicznego może jedynie ten rozwój przyspieszyć, pogłębiając równocześnie istniejący już rozdział do rozmiarów nieprzebytej przepaści.

Stanisław Klemensiewicz (junior).

SEN JESIENI

(Songe d' automne).

(Dokończenie).

Wszedł listonosz — przynosząc kilka listów i gazety... nerwowo pootwierał koperty... nic... nic... same nic nie znaczące listy... dwa zaproszenia do kolegów...

Słonko się skryło się za górami... mrok siny zaczął padać na ziemię, wciskając się z cicha w szczeliny gór, osiadając na szczytach wieżyczek wysokich will... wieczór cichy drgał gdzieś w powietrzu, jesienny poszumny wieczór... co schodził z onym wichrem z gór w doliny, by się pobawić ziemią — ująć ją, ukochać i chłodne swe wargi przytulić do rozpalonej słońcem głowy...

Fortepian łkał... huczne tony rozognionych rąk przechodziły w ciche preludya, co snuły się dziwną wstęgą i w mózg się wwiercały, kołysząc rozespaną duszę do jakiegoś dziwnego snu i zapomnienia... łkała piosenka... piosenka poszumna jako drzew pogwar jesiennych, co szedł od hal, od onych jodeł i smreków... pogwar bajdy — kołysanki, co sobie ją śpiące drzewa nuciły...

Wziął w ręce gazetę... zaczął czytać... chwil parę minęło... ciemno zaczęło się robić w pokoju, na jasnych sprzętach mrok osiadł, mażąc ich linie, kolory i kształty.. W dali światełka zapalonych lamp zaczęły błyszczeć... gwiazdka pierwsza okazała się na niebie... — przechodził kolejno różne wiadomości, wypadki... szukał nowin z swoich dalekich stron, ciemne litery druku słabo były widoczne... nagle: — dziwnie oczy mu zabłysły... lekki okrzyk wypadł mu z gardzieli, coś jakby krzyk ranionego ptaka — rzucił gazetę o stół...

„Nie! nigdy!“ — chyba... chyba, czy go wzrok myli?... przeleciał kilka razy tam i napowrót pokój, dziwnie zmieniony, rozogniony, rękoma zaczął trzeć o skronie, jak gdyby chciał się ze snu zbudzić w jakąś rzeczywistość.. skoczył, porwał gazetę napowrót... przybliżył się do okna i zaczął czytać...

Więc tak... więc prawda!... finita la comedia! — nigdy — nigdy — więc koniec!? Śmiech wypadł mu z płuc, śmiech nadludzki, śmiech łamiącej się energii ...rwącej się ...co ją trzymała wiara w przyszłość lepszą niż dola... niż dzień dzisiejszy ...a z nim kaskada suchego kaszlu...

„ha! ha! ha! ha!“

wypadło z szalonej piersi.. rękami głowę objął rozpaloną... powietrze chwytał piersiami, co falowaniem napłynęły ...wargi zacisnął spieczone... twarz mu się dziwnie wykrzywiła jakimś niemym bezkresnym żalem i łzy zabłysły mu na powiekach... dwie, wielkie palące łzy...

„Dnia 10. października b. r. odbył się w Poznaniu ślub p. Irmy Szczęsnowiczówny, córki Jana i Heleny z Lasockich Szczęsnowiczowej z p. Kalikstem Żułyńskim, właścicielem dóbr...“

. . . .

„Boy, chodź tu do pana, pies!“

...przybiegł ze łbem spuszczonym z smutkiem w mądrych oczach... A on wstał... wsłuchał się chwilę w piosenkę, co płynęła, łzy otarł rękawem... głowę opuścił znużoną, wsłuchał się w rozpaczną nutę, co mu dziś drgała ...całe jego szczęście...

„Niech, chodź Boy, do pana!“

pochylił się, wpatrzył się długo... długo w jego smutne oczy, przypomniał sobie, że mu gdzieś ona czoło kiedyś całowała i przytulił swą głowę do puszystej psiej sierści, jakby się wstydził jego psich oczu... jakby się wstydził... A pies swe mądre źrenice na pana rzucił — zawył cicho skarżąc się światu za krzywdę... za owe przekleństwo...

„Wzięli nam panią, wzięli — co piesku?! chodź... chodź pójdziemy sobie gdzie w jesienną noc, pójdziemy zapomnieć... no nie ...piesku... będziemy czekać nowej wiosny... co nam zabłyśnie jaśniej może!...

zakaszlał długo i głucho, zmęczyło go rozdrażnienie, płuca niknące wypowiadały posłuszeństwo... krew się ukazała na ustach...

a piosnka jesieni płynęła... w dali... smutna piosnka gasnącego słońca i szarej nocy, co przychodziła nieubłaganie, niosąc z sobą... szare widmo straconego złota — kochania!

„Przyjdzie wiosna... przyjdzie!... chodź Boy... chodź z panem!“

odwrócił się, narzutkę na ramiona włożył i wyszedł — gwizdając na psa — z kaskadą suchego... twardego kaszlu...

A tam pieśń płynęła dalej... jak gdyby nic... jak przedtem... pieśń ironii:

»Próżno patrzę w ocząt Twych dwoje
chcąc wyczytać w nich serca żar,
lecz jak lód zimne są oczy Twoje
zwarzył je jesieni czar...«

rozkołysana, dumna swym smutkiem... jak gdyby nic... snuła się dalej... jak przedtem ...falując w powietrzu...

Zakopane, 1912 r.

Z posiedzenia Rady powiatowej.

Powiat sądecki należy do największych powiatów w Galicyi, tak pod względem obszaru jak i liczby gmin do związku powiatowego należących. Wskutek tego, posiedzenia Rady powiatowej sądeckiej są jakby małym sejmikiem, którego uchwały mają doniosłe znaczenie dla wielkiego obszaru kraju.

Do Rady powiatowej dochodzą jedynie sprawy najważniejsze, gdyż właściwą instytucyą, która bieżące sprawy załatwia, jest Wydział powiatowy. Pomimo tego na posiedzeniach gromadzi się tych spraw tak dużo, że trudno myśleć o wyczerpującem omówieniu wszystkiego, co nieraz należałoby gruntownie omówić i przechodzą bez dyskusyi rzeczy, które powinny być przedmiotem gruntownego rozpatrzenia. Mamy na myśli zamknięcia rachunkowe, które były przedmiotem porządku dziennego ostatniego posiedzenia Rady powiatowej.

Dają one całokształt gospodarki powiatu i tego, co w ubiegłym roku dokonano a czego wypełnić nie można było, winny być podstawą i wskazówką dla zamierzeń na rok następny a jednak przechodzą bez zwrócenia na siebie uwagi. Nie jest to zresztą specyalność Rady powiatowej, bo tak się dzieje we wszystkich instytucyach, ale tem bardziej trzeba na tę praktykę przechodzenia do porządku dziennego nad zamknięciami jako całokształtem gospodarki zwrócić uwagę.

Jednym z najciekawszych momentów ostatniego posiedzenia była dyskusya nad zmianą ustawy drogowej w kierunku fakultatywnego przywrócenia szarwarków na drogach gminnych.

Rezultatem jej była uchwała, aby odnieść się do Sejmu, aby przy zachowaniu dotychczasowego 8% dodatku do podatków bezpośrednich na utrzymanie dróg gminnych II. kl., przysługiwało Reprezentacyom powiatowym względnie Wydziałom powiatowym w miarę potrzeby prawo nakładania na pojedyncze gminy po zasięgnięciu opinii odnośnych Rad gminnych, obowiązku uiszczania prestacyi drogowych w naturze na rzecz utrzymania dróg gminnych II. klasy.

Echem oburzenia odbił się na tem posiedzeniu znany okólnik c. k. krajowej Dyrekcyi Skarbu dotyczący wymiaru podatku osobisto-dochodowego na r. 1913.

W proteście przeciw powyższemu okólnikowi zaznaczyła Rada, że godzi on w najżywotniejsze interesa ludności, wycieńczonej ekonomicznie przewlekłem przesileniem i zachwianej w swym bycie gospodarczym i że zaciskanie śruby podatkowej w chwili tak krytycznej zagraża zupełną ruiną gospodarczą rzeszom podatników a w następstwie tego niepowetowaną szkodą dla państwa, kraju i społeczeństwa.

Powyższy protest ma być przez Wydział powiatowy zakomunikowany czynnikom miarodajnym.

Delegatami do Rady szkolnej okręgowej wybrani zostali: ks. Szczygieł, proboszcz z Jakóbkowic i p. Józef Maciuszek, wójt z Podegrodzia i poseł na Sejm.

Na męża zaufania przy wymiarze opłat od napojów spirytusowych, uchwalono zaproponować Wydziałowi krajowemu Adama hr. Stadnickiego, zaś na zastępcę p. Feliksa Rittera.

W dalszym ciągu obrad zatwierdzono uchwałę rad gminnych w Łącku i Łączkach co do połączenia się w jedną gminę, zezwolono gminie Łącko na podjęcie starań o wprowadzenie opłat od napojów spirytusowych i piwa. Na załatwieniu kilku spraw personalnych i administracyjnych wyczerpano porządek dzienny.

Jan Wróbel.

Wiem...

Wiem, że samotny przez życie przejść muszę,
jak ten w pustyni zbłąkany wędrowiec,
i że w samotny gdzieś legnę grobowiec:
przeto łez pełne mam oczy i duszę
smutną...

I wiem, że nawet na mojej mogile
róże uwiędną sadzone — a będzie
jeno ten oset rósł na grobu grzędzie,
szeleszcząc głucho, gdy wiatr o badyle
trąci..

I gorycz po mnie zostanie piołunna,
którą poiło mię życie — tułaczy
kostur pielgrzyma i echo — rozpaczy..

. . . .

KRONIKA.

Przejechanie. W piątek ub. tyg. popołudniu w ul. Lwowskiej, jakiś żołnierz 20 p. p. powożący włościańskimi końmi i wozem, najechał na przechodzącego gościńcem cieślę Karola Pacholarza, powalając go na kupę przydrożnych kamieni. Przejechanego silnie potłuczonego na całem ciele i pokaleczonego, musiano odstawić dorożką do mieszkania i zawezwać natychmiastowej pomocy lekarskiej, której udzielił Dr. Ameisen.

Onegdaj znowu także jakiś żołnierz w rezerwie 20 p. p. w stanie podpitym powożąc włościańską furą w ul. Lwowskiej zajechał końmi do wejścia apteki p. Radomskiego i byłby niezawodnie wjechał do wnętrza, gdyby dyszel wozu nie utknął na murze drzwi wchodowych. Na interwencyę p. Radomskiego zdecydowali się dopiero obok stojący na gościńcu dwaj policyanci interweniować, ograniczając się do zapisania nazwiska właściciela koni i wozu.

Wobec coraz częściej powtarzających się wypadków niezwykle szybkich jazd, a w ślad zatem wypadków przejechań, byłoby pożądanem, by policyanci nie przypatrywali się z olimpijskim spokojem, jak urządza się na ulicach miasta tz. „kawalerskie jazdy" — lecz by (już przynajmniej) o każdym wypadku donosili swej przełożonej władzy z dokładnem podaniem nazwiska i miejsca zamieszkania sprawców tych jazd. Może być, że to nieco pomogłoby.

Włamania. Prócz wypadku włamania do mieszkania Rittersteina, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, mieliśmy w naszem mieście jeszcze inne dwa wypadki włamań. W piątek w nocy do budynku sądowego na parterze włamał się jakiś sprawca do kancelaryi protokołu podawczego, unosząc ze sobą dość dużą skrzynię okutą, w której mieściły się stemple za około 850 koron i kilka losów prywatnie oddanych w przechowanie wartości około 1000 K.

Skrzynię rozbitą znaleziono następnego dnia rano nad brzegiem Dunajca, oczywiście bez stempli i losów. Poszkodowanym na stemple został oficyał p. Reguła, prowadzący w budynku sądowym sprzedaż tychże na własną rękę.

Sprawcą lub sprawcami byli jaknajprawdopodobniej jacyś więźniowie, którzy przy odsiadywaniu kary a używani do sprzątania po kancelaryach z góry uplanowali włamanie, urzeczywistniwszy to po opuszczeniu murów więziennych.

Drugiego włamania dokonano do piwnic mieszczących się w gmachu Dyrekcyi Skarbu, gdzie na szkodę nadradcy p. Hejnara skradziono kilkanaście słoi konfitur i wina.

Skargi na trafikanta. Mieszkańcy ulic Grodzkiej, końcowej części Jagiellońskiej i początkowej części św. Kunegundy żalą się, że w trafice Pfiastra, mieszczącej się u zbiegu tych ulic, a mającej prawo i obowiązek sprzedaży znaczków pocztowych, nigdy tych znaczków dostać nie można i Pfiaster ogranicza się w swojej trafice tylko do sprzedaży tytoniu i cygar z czego jest większy zysk, jak z marek pocztowych. W soboty zaś zwyczajnie trafika jest zamkniętą i aby kupić tytoń trzeba wchodzić tylnem wejściem do mieszkania Pflastra, które także zwyczajnie jest zamknięte.

Zegarek damski do odebrania. W sobotę dnia 12. grudnia ub. r. po wypłacie zasiłków w biurze powiat. Kasy chorych znaleziony został damski zegarek, osadzony w skórzaną bransoletkę. Pomimo ogłoszenia w budynku kasowym osoba poszkodowana dotychczas po odbiór się nie zgłosiła. Zegarek ten po należytem wylegitymowaniu się odebrać można w biurze Kasy chorych do 14 dni — po tym czasie oddanym zostanie tutejszej policyi.

Wyjaśnienie. Z miejscowej komendy Drużyny strzeleckiej otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie: W N-rze 16 „Ziemi Sądeckiej" w notatce p. t. „Nadużywanie munduru strzeleckiego" — podano, że nieznany oszust w mundurze strzeleckim podający się za członka Drużyn strzeleckich, wyłudził od kilku studentów zegarki celem rzekomo naprawy i ulotnił się z nimi.

Otóż stwierdziliśmy, że ów osobnik bynajmniej nie był w mundurze strzeleckim, lecz w ubraniu skautowem (przytem w czapce) i nie podawał się za członka Drużyn strzeleckich, lecz przedstawił się owym malcom jako ich były instruktor szkolny i w ten sposób potrafił nadużyć ich zaufania.

Odnośnie do noszenia mundurów przez młodzież należącą do polskich organizacyi militarnych zaznaczamy, że mundur ten nie jest specyalnie do parady, lecz właśnie do codziennego użytku także i poza ćwiczeniami — a zakaz noszenia go poza ćwiczeniem nie zapobiegłby bynajmniej możliwym nadużyciom ze strony nieczłonków. Wobec zaś surowej dyscypliny w organizacyach strzeleckich, nadużycia ze strony członków są prawie wykluczone.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę P. T. Rodzicom, którzy swoich malców ubierają w strój strzelecki czyto sokoli (według przepisu) na niestosowność ich postępowania, ponieważ w ten sposób obniżają powagę Towarzystw, które przecież mają na oku bardzo ważne cele.

Kom. Miejsc. Pol. Druż. Strz.
Walenty Cyło.

Pytania i odpowiedzi.

Nie pamiętam równie nudnego wieczoru. —

Z ciemnych kątów salonu państwa Zetów wypełzła szara nuda i tępym wyrazem znaczyła twarze zebranych na „fix" gości, a koło godziny dziewiątej ziewnął po raz pierwszy pan Loluś, co widząc panna Różuchna zawołała srebrnym głosikiem:

— Proszę państwa, może mi kto zechce wytłumaczyć, poco istnieje Malinowa? — i umilkła zadowolona, gdyż lubiała wyrażać się nietylko pięknie, ale i oryginalnie. —

Nikt nie wiedział poco istnieje Malinowa? nawet sam pan Loluś, narzeczony panny Różuchny i dlatego właśnie zawołał:

— Ta, słowo honoru, złote słowa! Poco istnieje ta Malinowa? Jak Boga mego kocham poco? Co tu jest? Ta kupa śmiecia? — te pare sklepików dziadowskich? Czy to miasto? Czy tu był chociaż kiedy jaki kinematograf? — Co tu jest?

— „Pagat ultimo"! — rozległ się głos w sąsiednim pokoju, dokąd zagrodził nudzie wstęp — taroczek.

— Tak, ma pan racyę, — zaczął z powagą radca Żmuda — ta gromada izraelitów, która się wałęsa po rynku, może wałęsać się w każdem innem mieście; ta garstka urzędników mogłaby równie dobrze zaspakajać potrzeby powiatu, pełniąc swe funkcye w większej siedzibie n. p. w Sączu, a mieszczaństwo?? Sądzę, że ono wyszłoby lepiej, gdyby zrezygnowało z ambicyj miejskich i jęło się pracy przy pługu i bronie, lub warsztacie. Tak, jak jest, będzie wieczna nędza, ozdobiona błotem miejskiem, bez bruku miejskiego. —

— Ach tak! ach tak! — zaśpiewała pani mecenasowa, która przed chwilą zamykała sennie rybie oczy swoje — macie panowie zupełną, zupełną racyę. Tu niema wcale życia towarzyskiego, tu człowiek o wyższych aspiracyach musi powoli ginąć. Ach tak, ginąć! powoli ginąć! —

— Miasto! — zawołała szyderczo pani weterynarzowa. — Niema krawczyni uczciwej, sklepu solidnego i porządnej sali balowej; za to jest błoto, bajki i sługi, niech Pan Bóg broni, powiadam kochanej pani — i rozpoczęła, pełną bolesnych skarg na sługi rozmowę z sąsiadką.

— Dziesięć tarok, trul, pagat łapany. — Kontra! — dolatywały odgłosy życia z sąsiedniego pokoju. Cichy i senny przed chwilą salon ożył „nową treścią", jak zauważyła panna Różuchna, a z ogólnej wrzawy rozmów raz wraz wybijał się skrzeczący głos pana Lolusia:

— Ta, słowo honoru, to pyszna rzecz! Ja już powiedział, że jak panna Różuchna, co powie, to to musi być mądrze, jak Boga mego kocham. —

I tak bawiono się do dziesiątej, ale nikt nie wytłumaczył pannie Różuchnie, poco istnieje Malinowa. Choć prawdę mówiąc, wcale nie była tego ciekawą.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Pewnej niedzieli, brnąc po Malinowskiem błocie, przypomniałem sobie pytanie panny Różuchny, a kiedy mi przyszło wyciągać z błota kalosze, omal żem się nie zgodził na głębokie myśli pana radcy Żmudy. W tem ujrzałem dwoje dzieci: chłopak wycierał obłoconą książkę, a mała dziewczynka rzewnie płakała. —

— Czegóż ty płaczesz? — spytałem małej, która drobnemi rączkami tuliła do piersi gruby oprawny rocznik „Tygodnika illustrowanego".

— A bo mi książki ściarały się w błocie i Franek mnie bez to zwalił — odrzekła szlochając.

— A bo proszę pana, pani będzie krzyczała i nie pożyczy mi „Potopu", co mi na dziś obiecała, odrzekł z wyrzutem spoglądając ku siostrze i trąc brudną chustką dwie niewielkie książeczki, całkiem błotem zawalane.

— Dobrze mój kochany, ale siostrzyczka twoja mała, nie trzeba było dawać jej książek do noszenia. —

— A to czego się napierała?!

— A bo pani obiecała mi dać książkę z obrazkami —

— To ty już umiesz czytać? —

— O, jeszcze jak — odrzekła przestając płakać.

— A jakie ty lubisz książki? —

— Takie, co pani daje.

— Acha, da ci pani teraz książkę, będziesz miała figę — rzekł chłopiec, odbierając Tygodnik. Dziewczynka zaczęła znowu rzewnie płakać, wziąłem ją więc za rączkę i poszliśmy w trójkę do — pani.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Stała za dużym stołem zarzuconym książkami, do którego cisnął się tłum dzieci, młodzieży i starszych. Wybierała co chwilę książkę, poczem uradowany czytelnik opuszczał izbę, by zrobić miejsce dziesięciu innym, którzy z niecierpliwością kolei swej czekali. A gdy książek na stole nie stało, szła pani do dwu szaf skąd nowe, ku uciesze zebranych na stół znosiła.

Od lat trzynastu, w każdą niedzielę, spotkać ją można za tymsamym stołem, jak uśmiechając się do wszystkich przyjaźnie, rozdaje książki. W tym stosie

P. T. Członkom komitetu redakcyjnego Ziemi sądeckiej przypominamy, że posiedzenia komitetu odbywają się we wtorki o godz. 6 wieczorem w sali Rady powiatowej.

Obchód urodzin cesarskich w dniu 18 bm. wypadł bardzo okazale z powodu gościny 20 p. p.

Po uroczystym nabożeństwie w kościele farnym odprawionem przez ks. Infułata Góralika na którym obecni byli przedstawiciele miejscowych władz i instytucyi, odbył się w ratuszu bankiet urządzony staraniem korpusu oficerskiego, w którym wzięło udział około 100 osób.

Popołudniu przygrywała w ogrodzie miejskim, gdzie zgromadziły się tłumy publiczności — muzyka 20 p. p.

Przez cały dzień snuły się po mieście gromady żołnieży, których razem z rezerwistami było w tym dniu przeszło 2000.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował rzeczywistych nauczycieli gimn. Augusta Lambora, w I gimn. a Leopolda Schirböcka de Reutstethen w II gimn. w N. Sączu, profesorami w VIII kl. rangi.

Przez pomyłkę podaliśmy w Nr. 15-tym że prof. Ludwik Małecki został zamianowany radcą cesarskim, w rzeczywistości zamianowany został radcą szkolnym.

Odwołanie ćwiczeń. Na skutek starań ze strony powołanych czynników odwołano w naszym kraju ze względu na długotrwałą słotę manewry i rozpuszczono rezerwistów powołanych na ćwiczenia.

Skutkiem tego rozporządzenia bawiący w Nowym Sączu pułk 20 powrócił do Krakowa koleją już w dniu 19 b. m.

Wielki Kiermasz urządza „Sokół“ dnia 7 września we własnym gmachu. Zabawa zakrojona na wielką skalę, połączona z ćwiczeniami Drużyn, Sokolej i Skautowej, zapowiada się jak najlepiej; gwarancyę powodzenia daje ruchliwy, bardzo obszerny Komitet zabawowy pozostający pod kierownictwem wiceprezesa „Sokoła“ nadinspektora p. Suchanka.

Kradzież w szpitalu. Choremu Michałowi Kałużnemu z Kiczny, skradziono z pod poduszki 12 K. Prawdopodobnie złakomił się na tę kwotę posługacz szpitalny Jan Pająk.

Złodzieja jarmarcznego przychwyciła policya w chwili, gdy usiłował wyjąć z kieszeni Sylwestrowi Rutkowskiemu z Gołąbkowic pulares z pieniądzmi. Jest nim 19-to letni Michał Krukowski z Krakowa.

Niebezpiecznych włamywaczy w osobach Jana Kwiatkowskiego i Franciszka Górskiego pochwycono w mieszkaniu Taraska, murarza na Załubinczu.

Namawiali oni córkę Taraska i jej koleżankę do wyprawy na kradzież, a gdy dziewczęta nie chciały się z godzić, grozili im zastrzeleniem, przebiciem nożem i. t. d.

Krzyki i chałasy z wabiły stójkowego, który aresztował złodziei i poprowadził na policyę, gdzie rozpoznano w nich niebezpiecznych ptaszków — z których jeden był już karany 8-mio letniem więzieniem.

Niewiadomo kto i w jakim celu strzelił z rewolweru w okna p. Antoniny Bazielichowej. Strzał padł od ulicy Czarnej (Załubincze) — nie raniąc na szczęście nikogo.

Podatek na cele T. S. L. Galicyjska fabryka piór stalowych w Husiatynie zobowiązała się wypłacić na ręce Zarządu Głównego T S. L. 1% od całego obrotu rocznego na rzecz T. S. L., przyczem kwota ta ma wynosić co najmniej 1000 K rocznie.

Podając to do publicznej wiadomości, Zarząd Główny T. S. L. zwraca się do całego polskiego społeczeństwa z gorącą prośbą, aby poparło usiłowania galicyjskiej fabryki piór, kupując jej wyroby i żądając ich w handlu.

Obowiązkiem narodowym każdego Polaka jest popierać swój przemysł rodzimy, popierajmy więc fabrykę piór w Husiatynie.

Przy nadchodzącym roku szkolnym może wiele zdziałać polska młodzież szkolna. — Do niej więc zwracamy się również.

Przy zakupnach noworocznych żądajcie wszędzie piór z Husiatynia — a nie kupujcie obcych!

Koleje żelazne.

Koleje żelazne stanowią dzisiaj we wszystkich państwach olbrzymie przedsiębiorstwa, których administracya i wyniki finansowe mają w całej gospodarce państwowej ogromne znaczenie.

Budowa kolei pochłonęła dotychczas niezmierne kapitały.

Kapitał zakładowy wszystkich kolei na ziemi wynosi około 200 miliardów koron, z czego połowa przypada na Europę.

W Europie sama Anglia wydała na koleje 20 miliardów marek, Francya i Niemcy po 13 miliardów, Austrya 5 miliardów marek.

W Austryi państwo miało około r. 1854 przeszło ²/₃ wszyskich linii kolejowych i dopiero od r. 1854 do 1859 z powodu trudności finansowych wysprzedano koleje prywatnym przedsiębiorcom.

W przeciągu tych pięciu lat sprzedano koleje państwowe wybudowane kosztem 672 milionów 250 tysięcy koron za 337 milionów koron.

Był to początek polityki kolejowej prowadzonej tak nieszczęśliwie, że koleje państwowe dają dzisiaj deficyt pomimo podwyższenia taryfy za przewóz osób i towarów.

Sprzedane za bezcen koleje wykupywał rząd za drogie pieniądze, zadłużając się na wysoki procent, nieproporcyonalny do dochodów, jakie koleje przynosiły.

W roku 1909 wynosił kapitał zakładowy państwowych kolei kwotę 4.183 milionów koron, na oprocentowanie potrzeba było kwoty 184 milionów koron. Tymczasem dochody wszystkich kolei państwowych wynosiły w r. 1909 tylko 550 milionów koron, zaś wydatki 481 milionów, tak że na oprocentowanie i amortyzacyę kapitału trzeba było wydać z pieniędzy podatkowych 115 milionów koron. Jest to deficyt olbrzymi, zwłaszcza gdy się zestawi nasze koleje z pruskiemi.

Koleje pruskie przynoszą pomimo niższej taryfy osobowej i towarowej 7% czystego dochodu i w budżecie stanowią jedną z najważniejszych rubryk czynnych.

Przyczyną deficytu jest względnie mały ruch wogóle a zwłaszcza na najkosztowniej budowanych kolejach alpejskich, które pochłonęły olbrzymie sumy oprocentowujące się obecnie na 0·75%, oraz nieodpowiednia organizacya administracyi kolejowej, pochłaniająca ogromne sumy na personal rozmieszczony nierównomiernie i nieraz bezpożytecznie.

W Prusiech przypadało w r. 1911 na 1 km. urzędników i podurzędników 5·01, zaś w Austryi 5·91 w porównaniu więc z Prusami mają koleje austryackie przeszło 17.000 urzędników za dużo.

W Prusiech jest mniej urzędników, ale za to znacznie lepiej płatnych, bo przeciętna płaca wynosi tam 2.716 koron a w Austryi 2.203 koron i to powinno być zadaniem administracyi: mniejszy personal ale za to jak najlepiej wynagradzany.

Ostateczny rezultat austryackiej gospodarki kolejowej jest ten, że administracya jest na nich bardzo droga a personal licho płatny, i że taryfy przewozowe są najwyższe w Europie a deficyty dochodzą do sum stanowiących nawet w miliardowym budżecie bardzo wysoką pozycyę bierną, spadającą ciężarem podatków na wyniszczoną lichą wogóle gospodarką ludność.

OD ADMINISTRACYI.

Redakcya i Administracya »ZIEMI SĄDECKIEJ« otwarta jest między 3—6 popoł. z wyjątkiem soboty i niedzieli Ogłoszenia kupieckie do »ZIEMI SĄDECKIEJ« przyjmuje Kasa Fakturowa w Nowym Sączu ul. Lwowska.

Ceny ogłoszeń kupieckich.

Cała strona	70·— K
½ strony	35·— „
⅛ „	9·— „
¹/₃₂ „	2·50 „

Inne ogłoszenia na 3-ciej stronie po 50 h za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Drobne ogłoszenia po 6 h od wyrazu, namniej 60 h.

NADESŁANE.

Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

zrzucanym przez czytelników niema takiej, którejby pani nie znała z treści, okładki, z dotyku niemal. A tak jak książki, zna pani również swoich czytelników. Wie dobrze że ten mały chłopak z dużemi oczami, czyta każdą książkę z uwagą i oddaje potem w porządku, tamta znowu dziewczynka, w różowej sukience ze wstążkami, choć odda książkę nie zniszczoną, lubi jednak czytać same książki „z obrazkami“, zato tamten chłopak z rozwichrzoną czupryną, co się teraz pod oknami kłóci z innymi, wcale nie szanuje książek, często nawet pisze po nich i dlatego nie można mu dać nowej książki do ręki. Ot, różni bywają ludzie i dzieci. tylko trzeba umieć podsuwać im dobre myśli i do dobrych czynów skłaniać i — nie zrażać się broń Boże! Nie przekona się nicponia dzisiaj, jutro sam żałować tego będzie. Więc kręci się pani od stołu do szafy, szuka, wybiera, zaleca, sprawdza oddanie książek, czasem zburczy, czasem — ale to już bardzo rzadko — wykrzyczy, często pochwali, a zawsze na nogach, nie siądzie nawet, tylko się krząta około swej czeladki, czy na dworze słota, czy pogoda piękna, zawsze, między godziną dziesiątą a pierwszą w każdą niedzielę, od lat trzynastu.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

— Mnie proszę pani.
— Ja mam daleko, aż za „dział“. —
— Proszę pani o „Oko proroka“. —
— Ja mam „Dolinę bez wyjścia“. —
— Prosiłbym o żywoty świętych.
— Czy jest, proszę pani „Było to pod Stoczkiem?“
— Proszę mnie zapisać.
— Ty, nie pchaj się, widzisz go!
— Co? ja się pcham? Ty się pchasz!
— Proszę pani, bo on się bije.
— Cicho dzieci, cicho! Nie pchajcie się, wszystko będzie na czas, najpierw trzeba starszych odprawić, kto z was nie czytał „Robinzona polskiego?“
— Ja!.. ja!... ja!..

— — — — — — — — — — — — — — — — —

I tak od lat trzynastu.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Po pierwszej, gdy fala już odpłynęła, wracamy do domu. Na rogu u Abramka — awantura. Kilku młodych chłopaków, z miejska ubranych, stoi przed karczmą, śpiewają pijacką piosnkę i zaczepiają przechodniów. Poznajemy wśród nich dwóch byłych czytelników naszych. Tak, to oni, jeden z nich nie oddał nawet książek, teraz stoi na wązkim chodniku i patrzy bezczelnie ku nam. Zeszliśmy na gościniec. a gdy ucichły plugawe słowa i wstrętna woń karczemna znikła, rzekłem ze smutkiem:

— Nie szkoda pracy nad nimi?
— Nigdy! — odpowiedziała z mocą.
— No a ten, kilkuletni nasz czytelnik?
— Widać żeśmy za mało nad nim jeszcze pracowali — brzmiała odpowiedź.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wieczorem poszedłem do państwa Zetów, aby pannie Różuchnie wytłomaczyć: poco istnieje Malinowa. Niestety, nie zastałem nikogo, wszyscy pojechali do Sącza, gdzie ogłoszono nowy program „Kina“; składały się nań, prócz tragedyi na 1200 m. filmy, dwie pyszne komedye po 400 m., parę widoków z życia wielkomiejskich apaszów i kilka kawałów „non plus ultra“ — jak zapewniał pan Loluś, wykręcając białkiem w stronę swego ideału.

Tees

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edward Golachowski.** Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.